

Polskie doświadczenia z publicznymi systemami teleinformatycznymi nie napawają optymizmem. O ile już nawet były uruchamiane, to odbywało się to zwykle po czasie, przy znacznie zwiększonych kosztach oraz przy ograniczonej pierwotnej funkcjonalności.

Wiele wskazuje na to, że system CEPiK 2.0 ma szansę wpisać się w ten negatywny obraz. Najbardziej wymiernym efektem uruchomienia tydzień temu modułu Centralnej Ewidencji Pojazdów jest chaos w wydziałach komunikacji. Przez ostatni tydzień nie udało się bowiem doprowadzić systemu do stanu zadowalającej stabilności. W konsekwencji np. przy próbie realizacji poszczególnych procedur urzędnicy napotykali na błędy uniemożliwiające ich skuteczne zakończenie, po zapytaniu o konkretny pojazd nie były zwracane prawidłowe dane, do wytwórcy dowodów rejestracyjnych były przysyłane błędne dane personalizacyjne. Oczywiście w części przypadków udawało się określoną czynność administracyjną przeprowadzić – tyle że nieraz było to nie tyle dzięki uruchomionemu systemowi, ale mimo tego. Dla porządku dodam w tym miejscu, że na jednolity z punktu widzenia urzędnika system składa się kilka warstw informatycznych tworzonych przez inne podmioty. Mówiąc o problemach w CEPiKu 2.0 myślę o ich wszystkich. Urzędnika bowiem nie obchodzi to, że serwery bazodanowe działają dobrze, jeśli oprogramowanie sięgające po te dane generuje błędy.

Problem dotyczył nie tylko starostw. W ramach CEPiKu 2.0 miały być na bieżąco przysyłane wyniki badań technicznych przeprowadzonych na stacjach kontroli pojazdów. Maksymalne opóźnienie – w przypadkach awaryjnych – mogło wynieść trzy dni. Już teraz termin ten w niektórych przypadkach jest naruszony i nie zanoś się na szybką poprawę skoro w rozesłanym okólniku administracja rządowa proponuje „by w sytuacji gdy SKP nadal nie uzyskała możliwości przekazywania danych do nowej CEP w trybie on-line, realizacja badań technicznych nie była zawieszana. [...] SKP powinien każdorazowo odnotować fakt badania w trybie awaryjnym poprzez adnotację na zaświadczeniu potwierdzającym jego wykonanie. [...] W ten sposób organ uprawniony do sprawdzania ważności badań technicznych będzie miał dostęp do tradycyjnego dokumentu potwierdzającego odbyte badanie i wyjaśniającego dlaczego badań nie ma w systemie elektronicznym.”. Innymi słowy – wprowadzony został system teleinformatyczny, w którym na ten moment konieczne jest traktowanie obywatela jako przekaźnika informacji. Oczywiście na papierze.

Również Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji wskazuje na problemy dostrzeżone przez podległe im służby.

Opisana sytuacja jest tym bardziej dziwna, że od strony koncepcyjnej i informatycznej system nie jest szczególnie skomplikowany. Sprowadza się on bowiem do prostych operacji na centralnej bazie danych. Pobierany jest z niej rekord, na którym uprawniony podmiot ma dokonać odpowiedniej operacji – zwykle wpisania danych, po czym odesłać rekord do bazy centralnej. To nie jest żaden system wymagający szczególnie skomplikowanych obliczeń numerycznych, czy też automatycznego wykonywania wielu funkcji. Niejeden system planowania zasobów przedsiębiorstwa (ERP) zawiera bardziej wyrafinowane funkcjonalności. Samo napisanie kodu nie powinno być zatem problemem.

Największym wyzwaniem w tym przypadku była właściwa migracja danych znajdujących się w CEPiKu 1.0. Niestety – praktyka minionego tygodnia pokazała, że migracji za szczególny sukces uznać się nie da. A to oznacza, że system jest obciążony grzechem pierworodnym. Wszyscy zajmujący się systemami bazodanowymi wiedzą, że dopuszczenie do zaśmiecenia danych automatycznie obniża pewność działania systemu. I nie jest łatwe do usunięcia.

Można sobie w tym miejscu zadać pytanie, czy komercyjna firma z jednej strony odważyłaby się na wprowadzenie programu zawierającego taką liczbę błędów, a z drugiej – zdecydowałaby się na jego nabycie, a jeśli nawet – to czy nie podjęłaby decyzji o rezygnacji z wdrożonego rozwiązania. Jestem gotów przypuszczać, że odpowiedzi brzmiałyby: nie odważyłaby się i nie zdecydowała. Tu jednak poruszamy się w obszarze e-administracji.

Przypomnieć należy, że e-administracja nie powinna być sztuką dla sztuki, oderwaną od realiów zarządzania systemami teleinformatycznymi. Wprowadzanie nowych rozwiązań nie powinno służyć zaimplementowaniu nowoczesności, a poprawie wydajności i jakości pracy. System, który nie jest w stanie tego celu zrealizować – nie powinien być wdrażany. W świetle tego uderzyła mnie wypowiedź Minister Cyfryzacji, która stwierdziła – jak doniosło TVN24Bis – iż „jest [jej] niezmiernie przykro z powodu wszystkich uciążliwości, które spotykają klientów i użytkowników, ale to był jedyny sposób na to, żeby przerwać tę niekończącą się historię i ten CEPiK uczynić rzeczywistością”.

Jeśli decyzja o wdrażanie systemów teleinformatycznych w Polsce ma po prostu uczynić je rzeczywistością to trudno się dziwić temu, że ma być lepiej, a wychodzi jak zwykle.